

Karolina Pospizil
Uniwersytet Śląski w Katowicach
pospizil@gmail.com

Studium głosu cichszego

„Nie byłoby świata, tego zaułka w galaktyce,
gdzie możliwa jest miłość,
bez małych centrów świata”.

Krzysztof Czyżewski, *Małe centra świata*.

1.

Głos ledwo słyszalny, głos małego człowieka i małej kultury – za słaby, za cichy, by zaistnieć poza niewielkim fragmentem przestrzeni, gdzie docierają fale jego dźwięku. Głos, co istotne, zwykle tłumiony, zagłuszany przez dyskursy większych, silniejszych, donośnie wygłaszających swoje racje. Głos małego świata, a nawet małego centrum świata, o jakim pisze w swoim eseju Krzysztof Czyżewski¹. Nad jednym z takich małych światów chciałabym się pochylić i pozwolić wybrzmieć jego opowieści. Czyj to głos i o czym mówi? To głos pojedynczy i głos kobiecy – Evy Tvrdej – a w zasadzie jedną ręką, w jednym zbiorze², zapisane chóralne partytury. To głos Kraiku

¹ K. Czyżewski, *Małe centra świata*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 22.10.2016, <http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,20866644,male-centrum-swiata-esej-krzysztofa-czyzewskiego.html> [dostęp: 20.11.2016].

² W artykule skupiam się na zbiorze opowiadań pt. *Dziedzictwo*, to pierwsza część śląskiej tetralogii, na którą składają się także: *Czereśniową aleją*, *Okna do pokoju* i *Puszka Pandory*. Stanowi ona ciekawy kontekst do analiz innych

Hulczyńskiego³, mikroterytorium, co wyraża się nawet w jego geograficznej nazwie. Głos pogranicza czesko-niemiecko-polskiego. Głos górnośląski w pomniejszeniu. W jego opowieści odbijają się losy innych, nie tylko górnośląskich, światów mniejszych. A jest to opowieść o przemocy, próbach przetrwania, byciu małym wśród dużych, o tożsamości niechcianej...

Opowieści mniejszego zwykle nie są mile widziane przez większość, przez centrum (kulturowe, polityczne, ideologiczne), przez „imperium” rozumiane jako źródło „różnomyślnych form dominacji kulturowo-cywilizacyjnej, politycznej, ideologicznej (różnych odcieni), a także militarnej”⁴, bo mówi on nie tylko o sobie, ale też o większym. To w tych opowieściach, jak w skomplikowanym systemie luster, odbija się zwielokrotniony większy, a to, co widzi, go przeraża. Dlatego też nie chce oddać głosu – boi się, nie rozumie, w heteroglosji widząc nie szansę, ale zagrożenie.

Kraik Hulczyński, mikroregion, kolejny mały Górny Śląsk, bo przecież Górnych Śląsków jest wiele, jak pisał kiedyś Kevin Hannan⁵, dziś należy do Czech, a wcześniej – przed pierwszą wojną światową i w czasie drugiej – do państwa niemieckiego. Mikroregion, któremu kulturowo bliżej do polskiej niż do czeskiej części Górnego Śląska, w dużej mierze przez pruskie dziedzictwo kulturowe. Sama nazwa – Kraik Hulczyński, niem. *Hultschiner Ländchen*, czes. *Hlučinsko* – w dwóch opisujących ją „większych” językach będąca zdrobnieniem, może być rozumiana nie tylko jako geograficzne, ale także metaforyczne wskazanie miejsca (w szeregu). Tubyłcy posługują się nazwą „Prajzsko”, „Prajzka”. Terytorium niejednoznaczne jak każde pograniczne, niepewne i nieczyste, i podejrzane, o czym w rysie historycznym na końcu zbioru opowiadań pisze sama Tvrdá:

cyklów narracyjnych o Górnym Śląsku (m.in. H. Bienka, J. Zogaty), jednak rozwinięcie tego tematu czy analiza całej tetralogii znacznie przerosła by ramy artykułu. Więcej miejsca tym zagadnieniom poświęcam w przygotowywanej monografii. Zob.: E. Tvrdá, *Dědictví*, 2. vyd., Ostrava 2010 [pol. przekład: taż, *Dziedzictwo*, przeł. K. Pospiszil, Kotórz Mały 2016]; taż, *Třešňovské dějiny*, Ostrava 2008; taż, *Okna do pokoje*, Ostrava 2010; taż, *Pandořina skříňka*, Ostrava 2016.

³ Kraik Hulczyński (czes. *Hlučinsko*, niem. *Hultschiner Ländchen*, hulcz. *Prajzsko/Prajzko*) – ziemia leżąca między Opawą a Ostrawą; do 1724 r. znajdowała się w granicach monarchii habsburskiej, w wyniku wojny prusko-austriackiej została przyłączona do Prus, co wpłynęło na jej rozwój ekonomiczny i kulturalny oraz stało się podstawą pewnej widocznej do dziś odmienności od reszty czeskiego Górnego Śląska. W 1920 roku kraj hulczyński przyłączono do Czechosłowacji, w 1938 r. na podstawie układu monachijskiego został częścią III Rzeszy, w 1945 r. znowu włączono go do Czechosłowacji. O specyfice rozwoju Kraiku Hulczyńskiego zob. np. M. Myška, *Pozdrav z Hlučinska: pohlednice a historie*, Opava, 1995.

⁴ H. Gosk, *Wychodzenie z „cienia imperium”*. Wątki postzależnościowe w literaturze polskiej XX i XXI wieku, Kraków 2015., s. 8.

⁵ K. Hannan, *Borders of Identity and Language in Teschen Silesia*, New York–Bern, 1997; tenże, *Naród i język śląski w perspektywie etnolingwistycznej*, w: *Górny Śląsk wyobrażony: wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych*, red. J. Haubold-Stolle, B. Linek, Opole–Gliwice–Marburg, 2005, s. 157–176.

Do roku 1989 mieszkańcy Kraiku Hulczyńskiego byli uznawani przez władzę socjalistyczną za obywateli podwyższonego ryzyka. Bardzo mocno odczuli to na swojej skórze przede wszystkim w latach pięćdziesiątych, kiedy wielu z nich było więzionych jako żołnierze Wehrmachtu w różnych miejscach w Europie i w ZSRR. Czeska administracja stosowała różnego typu naciski, aby rozbić tradycyjną wspólnotę hulczyńską. Niemniej jednak od lat 60. dwudziestego wieku doszło do stopniowej integracji mieszkańców regionu z czeskim społeczeństwem. Stopniowo zanika tutejsze narzecze, a wraz z rozwojem ekonomicznym zanikają też tradycyjne formy współżycia społecznego. Młodzi ludzie naśladują europejski styl życia i oddalają się od sposobu życia swoich przodków. Mimo to odrębność regionu nadal jest widoczna⁶.

2.

Dziedzictwo Ewy Tvrdej to opowieść o małej pogranicznej przestrzeni, podobnej do innych znajdujących się na „terenie przejściowym” między Wschodem a Zachodem, między Rosją a Niemcami. Co ważne, to opowieść kobiet – Agnes, jej córki, wnuczki, innych mieszkank Kraiku Hulczyńskiego – a przecież kobiety uznaje się za „nosicielki” i nauczycielki tutejszej kultury, mowy i przekazicielki tożsamości⁷. W każdym opowiadaniu zbioru wybrzmiewa kolejny mały, słabszy głos, a wszystkie zebrane razem łączą się w pieśń utraty.

Dom tych kobiet, ta swoja – ale zawsze też w pewien sposób nie-swoja, bo „użyczana” przez kolejnego hegemonia na jego prawach – przestrzeń budowana jest z rzeczy, nazw – jakby to właśnie przywoływanie elementów rzeczywistości, to swoiste urzeczowienie, zakorzenianie w mowie, miało chronić przed ostateczną, nieodwracalną utratą siebie i miejsca, które się zamieszkuje⁸. To w rzeczach zakłętą są opowieści, to z nich dochodzą głosy tych, którzy przeminęli. I to rzeczy, przedmioty codziennego użytku, ele-

⁶ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 132.

⁷ Zob. np. A. Kunce, *Jak smakuje dom*, w: Z. Kadłubek, A. Kunce, *Mysleć Śląsk. Wybór esejów*, Katowice 2007, s. 90; por. m.in. uwagi A. Nawareckiego: tenże, *Lajerman*, Gdańsk 2010 (uwagi rozproszone w tekście); por. też: K. Pospizil, *Swojskość i utrata. Obrazy Górnego Śląska w literaturze polskiej i czeskiej po 1989 r.*, Katowice 2016, s. 113–122.

⁸ Jest to tendencja widoczna w wielu tekstach kultur mniejszych czy zagrożonych – por. np. monolog księdza w *Pierwszej polce* H. Bienka (tenże, *Pierwsza polka*, przeł. M. Przybyłowska, Warszawa 1983, s. 234–237) czy scenę recytowania przez Osmana Vuka nazw wsi bośniackich w *Twierdzy* M. Selimovicia (tenże, *Twierdza*, przeł. M. Kurkowska, Warszawa 1976, s. 445–446). Dla samej narracji opowiadań składających się na *Dziedzictwo* ważne jest ciągle nazywanie bohaterek – bywa, że w jednym akapicie imię wymienia się kilka razy – jakby narrator (struktura narracyjna opowiadań to temat na osobny artykuł) chciał ochronić te kobiety przed zniknięciem lub nawet wątpił w ich istnienie – mimo że często oddaje im głos w mowie pozornie zależnej.

menty krajobrazu, odgrywają w *Dziedzictwie* niebagatelną rolę – są nie tylko „wyzwalaczami” wspomnień, to dzięki nim zachowana zostaje, choćby w szczątkowej formie, pamięć, a wraz z nią – tutejsza tożsamość.

Przedmioty niewielkie, w czasie zwykłym niezauważalne, nieważne, pomagają przetrwać w czasie przesilenia, kryzysu, wojny, nacisku któregoś z kolejnych centrów; ratują przed wielką historią, która wdziera się w ich życie męskim ramieniem⁹. Takich przedmiotów jest wiele – hyta¹⁰ nie tylko ogrzewająca w zimne dni, ale także dająca w chwilach zwątpienia przynajmniej złudzenie bezpieczeństwa; codziennie pita melta¹¹, kawa, płaszcz, który miał być przerobiony na ubrania dla dzieci, fotografie... Obraz domu, poczucie bycia u siebie dopełniają smaki i zapachy – słodycz ciasta, gorycz pitej od święta kawy, woń jabłek, żyznej gleby, skoszonego zboża, ale też zapach potu radzieckich żołnierzy, krwi czy swąd palonych domów. Te urywki, skrawki zawsze nie do końca swojej przestrzeni, zawsze niepełnego domu, można potraktować jak powtarzalne fragmenty chóralnej pieśni śpiewanej przez bohaterki zbioru. Najistotniejsze, pojawiające się jak refren, wydają się płaszcz i fotografie¹².

Agnes, bohaterce opowiadania otwierającego *Dziedzictwo* – można by rzec głównej postaci całego zbioru, bo jej autorka poświęca najwięcej uwagi – płaszcz pomaga przetrwać trudne czasy końca wojny, ale nie tylko, staje się niezbędnym elementem jej „terapii”, koniecznej, by móc jakoś żyć i by móc umrzeć w spokoju. Płaszcz przysłał jej przez kolegę będący na froncie mąż, Karel, żołnierz Wehrmachtu; chciał, by uszyła z wojskowego mantla ubranie dla ich syna, Helmuta. Jednak schowała płaszcz do skrzyni na strychu, nigdy nie spełniając życzenia małżonka. Parę miesięcy po tej przesyłce przysłała inna – taka, której obawiali się wszyscy i która nie oszczędziła niemal żadnego domu we wsi. Zawiadomienie o śmierci męża, choć spodziewane, wstrząsnęło światem Agnes, a wstrząs ten sprawił, że kurczowo trzymała się ostatniej rzeczy, która jej została po mężu i która nosiła jeszcze jakiś jego ślad:

A teraz los wybrał Agnes. Stała w kuchni i wciąż od nowa czytała zawiadomienie o bohaterskiej śmierci swojego męża [...]. Złożyła list, schowała go do kredensu i poszła na strych. Otworzyła skrzynię, uklękła obok niej i wyciągnęła wojskowy płaszcz. Założyła go, cała się nim otuliła.

⁹ Parafraza zdania z *Lajermana* A. Nawareckiego – tamże, s. 15.

¹⁰ Duża, wełniana chusta, zwykle czarna lub ciemna, narzucana na plecy; element stroju ludowego Kraiku Huczynskiego, w Polsce hyta występuje np. w stroju raciborskim.

¹¹ Rodzaj kawy zbożowej, mieszanka korzenia cykorii, buraka cukrowego, jęczmienia i żyta.

¹² Co istotne, zarówno zbiór zdjęć, jak i płaszcz po Karelu, mężu Agnes, pojawiają się także w książce kończącej tetralogię śląską Tvrdej (*Pandořina skříňka*).

– Karelu – wyszeptać. – Karelu – powtarzała kilkakrotnie, aż jej słowa zniknęły pod naporem szlochu.

Skulona, owinięta płaszczem klęczała na strychu i przez łyzy patrzyła na sznur przerzucony przez jedną z belek. Wydawało się jej, że najlepiej by było, gdyby się na nim powiesiła¹³.

Rzecz ta była dla bohaterki opowiadania tak cenna, że nie posłuchała głosu rozsądku i nie zakopała płaszcza przed przyjściem radzieckich żołnierzy (aby go nie zniszczyć), ryzykując tym samym życie swoje i swoich dzieci. Sprzeciw wobec utraty tak silnej i w jej mniemaniu ostatecznej był silniejszy od strachu przed śmiercią.

Z czasem to, co początkowo było znakiem żałoby i straty, stało się, jak wspomniałam, formą terapii. Co niedzielę Agnes wchodziła na strych, by ponownie otulić się płaszczem, była to „chwila słabości”, kiedy „starła się [...] wypłakać z siebie całą gorycz, poczucie krzywdy i żal”¹⁴, a wraz z upływem czasu żale zastąpiła rozmowa ze zmarłym mężem, obecnym w tej jednej jedynej rzeczy. Płaszcz, ten dobry *sztrof*¹⁵, z którego bohaterka miała uszyć zminiaturyzowany mantel dla syna, pomógł jej przetrwać nie tylko kolejne utraty (śmierć rodziców, teścia, córki, oddanie komunistom większości swojego gospodarstwa i trzody), ale także zdradę tego, dla którego płaszcz był przeznaczony. Była to jednocześnie i zdrada, i strata – najbardziej bolesna, bowiem Helmut, w którym Agnes pokładała wszystkie swoje nadzieje i dla którego ona oraz jej pierworodna córka, Elizabeth, wszystko poświęciły, wyrzekł się swojej rodziny, wartości, wiary i języka. A zrobił to w imię kariery i pod dyktando swojej żony. Dopełniła się tym samym historia męskiej nieobecności¹⁶. Agnes dbała o pamiątkę po mężu jak o relikwię, cotygodniowy rytuał otwierania skrzyni, zakładania płaszcza, zdejmowania, starannego składania go i zamykania skrzyni był niezbędnym do życia i do śmierci, dzięki niemu jej opowieść mogła się skończyć:

¹³ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 62–63.

¹⁴ Tamże, s. 66.

¹⁵ Materiał.

¹⁶ W opowiadaniu Karel, podobnie jak jego ojciec, za życia też był nieobecny – jeśli nie pracował na kopalni, pracował w gospodarstwie, a gdy był w domu, prawie że zniknął, był niemal niewidoczny, uparcie milczał. Johan, brat Karela, mężczyzna z pozoru silny, ale jak się szybko okazuje, naprawdę będący tchórzliwym karierowiczem, ucieka na wieść o zbliżających się wojskach radzieckich. Mąż Elizabeth to niezdamny, gburowaty, często spędzający czas poza domem pijak. Karel otworzył się i zaczął rozmawiać z żoną dopiero gdy przyjechał na urlop z frontu, opowiadał wtedy o wszystkim, co go spotkało i co robił, a ta opowieść mroziła Agnes krew w żyłach. To był jego ostatni pobyt w domu. Por. np.: K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010, s. 168; F. Netz, *Dysharmonia caelestis*, Katowice – Warszawa 2004, s. 29–30.

Pragnęła jednak jeszcze jednej rzeczy. Kiedy wszyscy wyszli z domu, wygrzebała się z łóżka, narzuciła na siebie hytę i poszła na strych. Każdy krok wywoływał ból, każdy schód był jak góra do pokonania, ale dała radę. Na strychu otworzyła skrzynię i po raz ostatni założyła płaszcz Karla. Miała dreszcze, szczykała zębami i było jej słabo. Otuliła się płaszczem, zamknęła oczy i powiedziała na głos: „Za chwilę będziemy razem”. Potem, jak zawsze, gdy zakładała ten płaszcz, poczuła ciepło i odprężenie. Przed oczami przeleciało jej całe życie, jak film, życie, które nie było niczym więcej niż kupą jakichś zdarzeń i obrazów. [...] Agnes zdjęła płaszcz, starannie ułożyła go w skrzyni, po czym ją zamknęła. Potem cichutko osunęła się na starą drewnianą podłogę i umarła¹⁷.

Płaszcz pozostał w skrzyni, a spadkobierczyni majątku Agnes, jej wnuczka, córka Helmuta, która o swojej babci dowiedziała się długo po jej śmierci, odwiedzając niespodziewanie odziedziczony dom, nie odkryła jego największego skarbu, nie usłyszała więc od razu głosu swojej babci, jednak zabrała ze sobą bardziej oczywistych świadków minionego świata – fotografie.

Wzięła ze sobą, jeszcze poruszona poznaną niedawno historią rodziny, pudełko pełne zdjęć. Fotografie były nie tylko dowodem na to, że ci ludzie – babcia, dziadek w mundurze Wehrmachtu, cała wielka wiejska rodzina – istnieli naprawdę¹⁸, ale stały się też przypomnieniem, że można żyć inaczej i że krew, że przekazywane wraz z nią cechy, dążenia, tęsknoty, prędzej czy później odezwą się w potomkach, bo są częścią dziedzictwa. Agnes, wyruszając w największą w swoim życiu podróż – ze wsi w Kraiku Hulczyńskim do Pragi – właśnie we wspólnocie krwi upatrywała szanse przetrwania cząstki siebie. We wnuczce ujrzała własne odbicie. Kilkadziesiąt lat później Agata musiała się z tym zmierzyć, spróbować pojąć „świat Darkovic i okolic. Odległy, niezrozumiały i inny od wszystkiego, co dotychczas znała i w czym żyła”¹⁹. Fotografie stały się tym samym nie tylko próbą zatrzymania upływającego czasu i zapobieżenia ostatecznej utracie, jakiej trzymała się Agnes,

¹⁷ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 78–79.

¹⁸ Por.: „Fotografia niekoniecznie mówi, że coś już nie istnieje, ale na pewno mówi: *to było*. Takie rozróżnienie jest podstawowe. Postawiona wobec zdjęcia świadomość nie postępuje koniecznie po nostalgicznej drodze wspomnienia (...). Ale zawsze, wobec każdego zdjęcia na świecie, istnieje pewność: istotą Fotografii jest potwierdzanie tego, co przedstawia (...). Każda fotografia jest zaświadczeniem obecności. To zaświadczenie stanowi nowy gen wprowadzony do rodziny obrazów”. R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 1995, s. 144–146. „Obraz, mówi fenomenologia, jest nicością przedmiotu. Jednak w Fotografii, jak zakładam, nie chodzi tylko o nieobecność przedmiotu; to także za jednym zamachem, na równi, **fakt, że ten przedmiot istniał i że znajdował się tam, gdzie go widzę**”. Tamże, 194–195.

¹⁹ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 118–119.

zbierając i starannie przechowując zdjęcia (czy płaszcz), ale także próbą „odwrócenia czasu” – jako ślad po tym, co było, po stracie²⁰.

Poznanie, nawet częściowe, dziejów i doświadczeń rodziny, sięgnięcie do dotychczas niewypowiedzianej utraty – bo brakowało słów, odwagi, jakiejś formy buntu wobec trudnej materii pogranicza, może nadać tej trudnej historii i poświęceniu dla niejasno się rysującej przyszłości sens²¹, może także być pierwszym krokiem w głąb pamięci jednostkowej i zbiorowej, zwłaszcza jeśli ta pamięć była przedmiotem manipulacji różnego rodzaju sił większych²².

3.

Głos słabszy i cichszy to także głos tożsamości niechcianych. Niechcianych w dwojakim znaczeniu tego słowa – odrzucanych przez jednostki, które nie mogą sobie poradzić z ogromem cierpienia, z doświadczeniami, z domem, który stał się wyłącznie piętnem, a nie ostoją; odrzucanych także przez tożsamości większe, silniejsze, niejednokrotnie posługujące się aparatem przymusu.

Tvrda w drugiej części *Dziedzictwa*, na którą składają się krótkie utwory, rodzaj obrazków literackich, pokazuje, że odrzucenie wymienione przeze mnie jako pierwsze, często jest konsekwencją drugiego. Nie dziwi przecież, że do organizowanego po wojnie przesiedlenia Niemców zgłasza się Elza, matka, która straciła na wojnie wszystkich synów, a z brutalnych, wielokrotnie dokonywanych na niej i na jej córce gwałtów pamięta dokładnie słowa radzieckich żołnierzy „Vot, eto vajna”²³, wyjeżdża wraz z porażoną po tych gwałtach córką i ocalałym z wojny bratem. Nie dziwi też, że do przesiedleńców przyłącza się Trudi, pobita przez rodzinę za próbę rozpoczęcia nowego życia po (jak się okazało błędnej) informacji o śmierci męża. Ta odrzucana, pograniczna, poraniona konfliktami tożsamość jednak nie daje o sobie zapomnieć – nie wystarczy, że umrą wszyscy kaci. Trudi się tego doczekała, jednak w kątach pokoju, w którym doszło nie tylko do odwetu na „niewiernej”, ale też, po latach, do radosnego spotkania z dalszą rodziną, być może nawet niewiedzącą o „nic nieznaczącym potknięciu tante Trudi”²⁴, czaiły się cienie przeszłości: „wzdrygnęła [się] i zapragnęła wyjechać.

²⁰ Por. B. Skarga, *Ślad i obecność*, Warszawa 2002, s. 90.

²¹ Zob. uwagi J. Assman o aktach semantyzacji: J. Assmann, *Pamięć kulturowa: pismo, zapamiętywanie i polityczne tożsamości w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008, s. 91.

²² Por. P. Nora, *Czas pamięci*, przeł. W. Dłuski, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 41.

²³ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 104, por. też historię Hildy, jednej z sąsiadek Agnes – tamże, s. 49–50.

²⁴ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 103.

Przeszość jednak nie była martwa...”²⁵. Nic nie pomaga, żadna z bohatererek, które przeżyły tak dotkliwie okrucieństwa wojny, które poczuły ją na własnej skórze, nie mogła zapomnieć, musiały im wystarczyć próby „niewspominania”, jak te, których się podejmowała Elza, a wraz z nią jej brat:

Zamieszkali w Berlinie i starali się jakoś żyć. Powodziło im się całkiem dobrze. Nie licząc nocnych koszmarów, krzyków, przyspieszonego oddechu, wystraszonych serc i bezdechów. Nie wspominali. Żyli teraźniejszością. Bez ideałów, bez chęci zmiany, tylko z codziennym podziękowaniem za spokój, który otrzymali²⁶.

Jedyną skuteczną formą ucieczki przed wielkim złem – kolejną wojną, okrucieństwem na niespotykaną dotychczas skalę – którego nadejście już wcześniej przeczuwała Hana, mieszkająca na obrzeżach Darkovic wieszczka, była śmierć²⁷.

W opowiadaniu poświęconym Agnes teściowa bohaterki w czasie dyskusji o ponownym przyłączeniu Kraiku Hulczyńskiego do Niemiec stwierdza, że sceptyczna wobec polityki synowa „nie wie, kim jest”²⁸. Jest to, rzecz jasna, spojrzenie typowe dla kulturowych czy ideologicznych centrów, których przedstawiciele w *Dziedzictwie* jest wielu, a aspirujących do bycia nimi – jeszcze więcej²⁹. Warto zaznaczyć, że „większym” w kontekście niektórych historii, jak np. wspomnianej wcześniej Trudi, może być też zamknięta, zraniona, pragnąca odwetu społeczność lokalna. Jednak jej zamknięcie nie wzięło się znikąd. Doświadczenia wojny odbiły się na opisywanych poprzez losy bohaterek zbioru wspólnotach, ale już wcześniej każda aktualnie panująca władza chciała jak najbardziej „wyczyścić”, ujednolicić poddane sobie tereny w myśl, że tym, co homogeniczne, tam, gdzie panuje monoglosja, łatwiej się rządzi³⁰. Zabranie mowy poprzez zakazy jej używania, narzucanie nowej, innej, jedynie słusznej, niosącej przecież, jak każdy język, określone wartości, wzorce kulturowe, sposób myślenia, a także – „jedną, wspólną tradycję i historię”³¹ nie zawsze odbywało się przy użyciu przymusu fizycznego czy zastraszania, na co w kilku swoich opowiadaniach zwraca uwagę Tvrda. Mógł być to proces złożony, wynikający

²⁵ Tamże, s. 103.

²⁶ Tamże, s. 105.

²⁷ Tamże, s. 110.

²⁸ Tamże, s. 42.

²⁹ Niejednokrotnie wspomina się w zbiorze o entuzjastycznym przyjęciu wojsk hitlerowskich przez wielu mieszkańców Kraiku Hulczyńskiego.

³⁰ Por. S. Škrabec, *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XX wieku*, przeł. R. Sasor, Kraków 2013, s. 75.

³¹ Tamże.

po części z kwestii ekonomicznych, z kompleksu peryferii, z chęci zapewnienia sobie i swoim dzieciom lepszego życia; a żyje się jeśli nie lepiej, to łatwiej, gdy należy się do większości. Dlatego też cechujący się praktycznym podejściem do życia rodzice Leny w okresie międzywojennym posyłali ją do zarówno do czeskiej, jak i do niemieckiej szkoły (pierwsza była obowiązkowa, druga – dobrowolna):

Jej rodzice od początku uczyli ją niemieckiego, bo Petřkovice kiedyś należały do Prus i za Prus jej rodzina doznała dobrobytu. No, dobrobytu. Nic wielkiego, ale jej przodkowie nie umierali z głodu. Po pierwszej wojnie światowej Petřkovice przypadły Czechom. A z nimi przysłała bieda. Od mała Lena wiedziała, że z Niemiec przychodzi dobrobyt, a z Pragi tylko patriotyczne frazesy. Kiedy Lena osiągnęła wiek szkolny, chodziła codziennie rano do czeskiej szkoły, a po południu do niemieckiej. Ledwo rozumiała czeskiego nauczyciela. Mówił po czesku, a ten język wydawał się jej obcą mową obcych ludzi. Z niemieckim było inaczej. Przecież w morawskim, którym się posługiwali w domu, było pełno słów podobnych do niemieckich. A ludzie wokół mówili albo po niemiecku, albo po morawsku. Po czesku mówiło się tylko w szkole³².

Porzucenie mowy pierwszej, w *Dziedziectwie* jest to morawski (ale pojawiają się częste dla pogranicznych dialektów określenia „po naszymu” / „po naszemu”), prowadzi do permanentnego poczucia zagubienia, bycia pomiędzy, u siebie i nie u siebie jednocześnie, wiąże się też często z opuszczeniem rodzimej przestrzeni – co czyni Helmut. Znamienne, że zostaje on dopuszczony do głosu zaledwie kilka razy, wypowiadając pojedyncze zdania w partiach dialogowych. Jego historia jest opowiedziana nie przez niego, a przez jego matkę, a następnie przez jego żonę (Alenę). Zostaje on więc pozbawiony języka potrójnie – przez siebie, gdy zachłystuje się miejskim życiem, porzuca seminarium duchowne, wiarę, a w końcu i język domowy na rzecz kariery, a tak naprawdę na rzecz kobiety, bo to żona zmusza go do podjęcia tak radykalnej decyzji (żeby mogli awansować, Helmut musiał wyrzec się nie tylko zmarłego ojca, żołnierza Wehrmachtu, ale całej katolickiej rodziny o niepewnej według partyjnych towarzyszy tożsamości narodowej). Języka pozbawia go też matka, rozpaczliwie pragnąc przekazać dalej swoje wartości i wiarę, narzucając mu wybór seminarium, naciskając na niego, by żył, jak chce ona; również żona – odbierając mu prawo do własnej decyzji.

Porzucenie mowy, ta „zdrada ontologiczna”³³ Helmuta skazuje go na ciągłe poczucie braku, tęsknotę, a w końcu frustrację i marazm. Awanse,

³² E. Tvrda, *Dziedziectwo*, s. 88–89.

³³ Por. S. Szymutko, *Nagrobek ciotki Cili*, Katowice 2001, s. 44–45.

kariera, wycieczki, sukces finansowy i towarzyski to za mało³⁴. Helmut poczucie ciągłego „bycia nie u siebie”, to wykorzenienie, przekazuje swojej córce. Agata za późno poznaje prawdę o rodzinie ojca, by uznać ją za swoją, ale też nie może się od niej odwrócić, tkwi więc w absurdalnym, niepokojącym zawieszaniu:

Ojciec Agaty miał dziwne życie, a ona, jego córka, nawet o tym nie wiedziała. Korzystała z wygód i widziała tylko to, co znajdowało się na powierzchni. Teraz była zmuszona podnieść kamień i spojrzeć na życie pod nim. A nie był to piękny widok. Babcia wiecznie modląca się za wszystko i wszystkich, dziadek walczący w imię ideologii, której nie rozumiał, ojciec błędzący w mroku współczesnego świata. A ona sama? Ateistka z krzyżkiem na szyi³⁵.

Zaczęło się ściemniać. Agacie przyszło do głowy, że za parę lat opuszczą ją dzieci i pójdą Bóg wie gdzie. Może wrócą gdzieś na wieś i będą żyć tak, jak żyła babcia Agnes. Bez ambicji, bez kariery, prosto, i będą robić to, co właśnie jest do zrobienia. Czy zrzekną się jej z tego powodu?³⁶

Opisywane przez Tvrđą kobiety, wspólnoty, do których należą, cechuje pewna słabość – słabość mniejszego i zagrożonego. Być może brakuje tu elementu męskiego, fallicznego, walecznego, jak pisał o znanym sobie, a przecież kulturowo nie aż tak odległym fragmencie Górnego Śląska, Aleksander Nawarecki³⁷. Jednak na tę słabość można też patrzeć jako na metodę przetrwania. Trwanie bohaterek *Dziedzictwa* jest, owszem, trwaniem słabym, na krawędzi, ale nie znaczy to, że gorszym. Ciągła wątpliwość, niedowierzenie, brak jednoznacznych odpowiedzi mogą być strategią przetrwania. Stąd to poddawanie się kolejnym hegemonom, kolejnym silnym, stąd pokornie zgięte plecy, zgoda na odbieranie wszystkiego po kolei, rezygnacja. Wydaje się, że warunkiem przetrwania synkretycznego, wielogłosowego domu jest jego ściszenie, pomniejszenie, aż będzie ledwo słyszalny dla ucha nastawionego na głośne deklaracje. Bo przecież, jak pisze Czyżewski, „Wielkiego centrum nie ma. Jeśli powstaje, to jest zaledwie pokusą Historii, szkiełkiem iluzji w oku żądnych panowania. Wtedy rości sobie prawa, potrzebuje ideologii i władzy, wtedy chce być wyłącznie jedno. Niszczy i pożera małe, aż

³⁴ Por.: „Domu (...) nie zastąpi znaczenie społeczne, rola, jaką ma się do odegrania w świecie. Nie zastąpi go nawet instytucja boska (...); domem nie może też być państwo. Żadna ranga i sława nie zastąpi domu”. Z. Kadłubek, *Oikologia (inkarnując wiarę)*, w: T. Sławek, A. Kuce, Z. Kadłubek, *Oikologia*, Katowice 2013, s. 183.

³⁵ E. Tvrďa, *Dziedzictwo*, s. 120. Krzyżyk to prezent, który podczas jednej wizyty u wnuczki zostawiła Agnes.

³⁶ Tamże, s. 120.

³⁷ A. Nawarecki, *Lajerman*, s. 19.

samo popadnie w ruinę. Zawsze się tak kończy: rośnie, zadając śmierć, do czasu aż samo padnie jej ofiarą”³⁸. A małe ma szansę się schować.

Pytania o pamięć, historię, tożsamość miejsca i jego mieszkańców, o narastanie pamięci i przekłamania są ważnym tematem literatury Kraiku Hulczyńskiego – pisanej we wszystkich językach tego mikroregionu, po II wojnie światowej (August Scholtis) czy – zwłaszcza – od lat 90. XX (utwory publikowane w „Zrcadle Hlučinska”, twórczość Evy Tvrdej, Petra Čichoňa, Jany Schlossarkovej i in.)³⁹. Słabe wspólnoty, by przetrwać, muszą o siebie pytać, muszą podejmować znowu i znowu, nieustannie, tę trudną dyskusję o sobie, swojej tożsamości, wyznawanych wartościach, tworzonej kulturze, języku. Muszą pytać osobno i razem – każdy swoim głosem, próbując szukać jakichś punktów wspólnych, jakichś korzeni, podstawy wspólnoty, choćby jeszcze chwiejnej. Bo tylko dzięki pytaniu, bolesnemu drażnieniu pamięci, mogą przetrwać, co zauważył kiedyś we wciąż aktualnym tekście Karel Kosík:

Jesteśmy pytaniem, i tylko dopóki jesteśmy pytaniem, jesteśmy. Jak tylko się temu pytaniu sprzeniewierzymy i wymienimy je za pewność i oczywistość, zagrozimy własnej egzystencji i zdegradujemy ją do poziomu czystej iluzji. Pytanie to przejaw najwyższej formy aktywności. Egzystencja pośrodku Europy [...] jest w nieustannym zagrożeniu, często fizycznym i w większości moralnym oraz egzystencjalnym, zastanowienie się nad tą rzeczywistością, próby radzenia sobie z tą niezmienną sytuacją dziejową skupiają się w tym jednym jedynym pytaniu. [...] Pytanie jest skomplikowanym i trudnym poszukiwaniem i wątpieniem – tak różnym od łatwości gotowych odpowiedzi. Dlatego każde prawdziwe pytanie jest też zawsze wykrzyknieniem, wołaniem domagającym się prawdy⁴⁰.

Karolina Pospiszil

³⁸ K. Czyżewski, *Małe centra świata*.

³⁹ Por. np. A. Scholtis, *Wiatr od wschodu*, przeł. A. Smolorz, Opole 2015; P. Čichoň, *Slezský román*, Brno 2011; J. Schlossarková, *Co na Pražské se stalo a co povědělo*, Opava 1998.

⁴⁰ „My jsme otázka, a jen pokud jsme otázkou, jsme. Jakmile se otázce zpronevěříme a vyměníme ji za jistotu a samozřejmost, ohrožujeme vlastní existenci a degradujeme ji na pouhou zdánlivost. Otázka je projev nejvyšší aktivity. [...] Existence uprostřed Evropy [...] je v sázce a ve hře, ve stálém ohrožení, často fyzickém a většinou morálním a existenciálním, a promyšlení této skutečnosti a pokusy poradit si s touto trvalou dějinnou situací se koncentrují do jedné jediné otázky. [...] Otázka je složité a obtížné tážení a pochybování - na rozdíl od pohodlnosti hotových odpovědí. Proto je každá skutečná otázka vždy také vykřičník, zvolání, dožadující se pravdy”. K. Kosík, *Co je Střední Evropa*, „Literární noviny” 1992, č. 43, s. 16. Przekład mój.

The Study of a Muted Voice

The paper is devoted to literary representations of an experience of living in Hlučín Region, which is regarded as a synecdoche of the Upper Silesian borderland. Several short stories from a collection named *The Heritage (Dědictví)* by Eva Tvrdá are analysed in the paper. The author employs voice metaphors (muted – dominant; heteroglossia – monoglossia), while discussing some experiences, phenomena, and survival strategies important to both, the Hlučín Region and the short stories by Eva Tvrdá.

Keywords: region, microregion, Hlučín Region, Eva Tvrdá, Upper Silesia

Słowa kluczowe: region, mikroregion, Kraik Hulczyński, Eva Tvrdá, Górny Śląsk